

Informacje o książce

Autor: Tadeusz Konecki
Wydawca: Książka i Wiedza
Rok wydania: 2005
Stron: 563
Wymiary: 21,1 x 15 x 3,3 cm
Oprawa: twarda
ISBN: 83-05-13410-5

Recenzja

Niedawno, przy okazji zapoznawania się z nowszymi publikacjami dotyczącymi bitwy pod Prochorowką, miałem okazję sięgnąć po pozycję ukazującą batalię na łuku kurskim w wersji klasycznej. Masy czołgów, dział pancernych i lotnictwa ścierające się ze sobą w śmiertelnym boju o być albo nie być III Rzeszy na froncie wschodnim. To dotychczas dominujący obraz tej bitwy. Recenzowana książka Tadeusza Koneckiego pt. *Operacja „Cytadela”. Największa bitwa w dziejach* zasadniczo od niego nie odbiega mimo, że wydana została w 2005 roku, kiedy już coraz bardziej kwestionuje się dotychczasowe ustalenia dotyczące tamtych zdarzeń.

Całość operacji na łuku kurskim ukazana została jako przełomowy moment II wojny światowej i zarazem, jak głosi tytuł, największa bitwa w dziejach. Autor docenia co prawda rolę Stalingradu i wcześniejszych walk, ale to w bitwie kurskiej upatruje tego decydującego wydarzenia, które definitywnie przesądziło o klęsce III Rzeszy.

Początek książki umiejscowiony jednak został znacznie wcześniej, jeszcze w 1942 roku. Również końcowe partie wydają się dość odległe od zasadniczej tematyki. Można powiedzieć,

że dzięki temu bitwa kurska ukazana została na szerokim tle, co w tym przypadku wyszło recenzowanej pozycji na dobre. Szeroka perspektywa ukazywania działań obu stron stanowi jedną z niewątpliwych zalet pisarstwa autora.

Od strony merytorycznej na obraz książki wpłynęły doświadczenia wojenne p. Koneckiego, dla którego II wojna światowa to nie tylko zdarzenie historyczne znane z literatury, ale fragment jego własnego życia. Okoliczność ta, wraz z tym, że, jak wiadomo, o II wojnie św. przez lata PRLu trzeba było pisać w pewien, określony sposób, odcisnęły jednak na autorze pewne piętno. W książce przejawia się to w tym, że często zdarza mu się wprost krytykować dowódców-pamiętnikarzy i historyków niemieckich, zaś nigdy albo prawie nigdy radzieckich. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że książka jest jakoś szczególnie tendencyjna jeśli chodzi o fakty, natomiast w warstwie słownej niejednokrotnie sprawia wrażenie pisanej „pod Rosjan".

Jeśli chodzi o tych ostatnich, autor bardzo często posługuje się fragmentami pamiętników radzieckich generałów i marszałków. Kreują one ich obraz jako dobrotliwych, ale surowych ojców armii, dzielących wraz ze swoimi żołnierzami trudy wojaczki, wymagających poświęcenia w służbie ojczyzny, tak od siebie, jak i od innych. Niżej jedna z takich sytuacyjek, których kilka napotkać można w książce (ze s. 294-295):

- Piękną mamy noc, towarzyszu szeregowy – odezwał się Rokossowski. – Cichą. Dawno takich nie mieliśmy.
- Tak jest, towarzyszu generale! – skwapliwie potwierdził wartownik. – W taką noc w naszej wsi śpiewają dziewczęta. Pięknie śpiewają.
Rokossowskiemu podobało się, że żołnierz jest rozmowny i ma romantyczne usposobienie.
- Od dawna jesteście na wojnie? – zapytał.
- Od początku. Już trzeci rok – żołnierz podtrzymywał rozmowę.
- No, to już jesteście weteranem – zażartował Rokossowski.
Wartownik chwilę milczał, po czym nieśmiało zapytał:
- Towarzyszu generale, czy teraz ruszymy do przodu? Przecież Niemcy tutaj kompletnie zawalili.
Rokossowski uśmiechnął się:
- Oczywiście, że ruszymy, dreptać w miejscu dłużej nie będziemy. A dróg przed nami jest wiele.
Żołnierz odetchnął z ulgą.
- Wojna przyjęła więc wreszcie prawidłowy kurs – powiedział.
- Zgadza się towarzyszu szeregowy. Wreszcie przyjęła prawidłowy kurs – powtórzył w zamyśleniu gen. Rokossowski (przypis: Iwan Swistunow, *Skazanije o Rokossowskom*, Moskwa 1977, s. 171-173).

Miejscami napotkamy więc generałów radzieckich gaworzących jak równy z równym z szeregowcami czy koleżeńskie narady towarzyszy sztabowców itp. Podkreślanie braterstwa broni w ramach Armii Czerwonej to kolejny element składający się na wyżej wskazany obraz. Jednocześnie wyraźnie kontrastuje on z tym, jak ukazani są Niemcy. Ci kontaktują się na ogół na poziomie służbowym. Autor nie zapomniał też ukazać braterstwa broni w wymiarze międzynarodowym – braterstwa wszystkich narodów walczących z III Rzeszą. I tak na stronie 362 znaleźć można ciekawą skądinąd wzmiankę o francuskiej eskadrze lotniczej „Normandie”, sformowanej w Syrii w 1942 r., a walczącej później w ZSRR:

Francuzi latali na „Jakach” – najpierw na Jak-1, a następnie na Jak-3 i Jak-9. Samoloty te bardzo im odpowiadały. Jedli to, co żołnierze radzieccy, a szczególnie smakowały im kasza i kapuśniak. Narzekali na brak świeżego mięsa, gdyż konserwowe szybko przestaje smakować. Początkowo warunki bytowe wydały im się zbyt ciężkie, lecz z czasem się przyzwyczaili. Szybko nawiązali kontakty z rosyjskimi dziewczynami z wiosek leżących w pobliżu lotnisk. Eskadra „Normandie” wpisała się chwalebnie, a zarazem bardzo ofiarnie w karty Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego. Tylko w lipcowo-sierpniowych walkach jej piloci zestrzelili 33 niemieckie samoloty, lecz stracili zarazem 8 pilotów.

Jak widać, mamy więc piękny, sielankowy obraz „dobrych” Francuzów, walczących ramię w ramię z Armią Czerwoną, niegardzących zarówno rosyjskim jadłem, jak i kontaktami z rosyjskimi dziewczętami.

Reasumując, Niemcy są dla autora przede wszystkim faszystami, najeźdźcami i tą stroną konfliktu, która dziejowo zasługuje na zdecydowane potępienie. I nie budziłoby to nawet zastrzeżeń, gdyby nie miejscami dość bezkrytyczne podejście autora do drugiej, „słusznej” strony konfliktu.

Książka nie jest pozbawiona elementów dyskusji z innymi autorami. Ze współczesnych historyków, na podstawie przypisów i cytatów zamieszczonych na początku poszczególnych rozdziałów, p. Konecki polemizuje głównie z Paulem Carellem, zaś spośród naszych współczesnych historyków powoływany jest najczęściej Bogusław Wołoszański.

W przeciwieństwie do nowszej, dawniejsza bibliografia jest dużo bogatsza. Mamy do czynienia głównie z pozycjami rosyjskimi i niemieckimi. Wszystko zostało w książce intensywnie wykorzystane – przypisy do poszczególnych rozdziałów są dość obszerne. Wygląda więc na to, że metodyka pisania książki była taka, że autor opierał się głównie na dawniejszych

pozycjach plus na kilku najpopularniejszych (co nie znaczy merytorycznie najlepszych) nowszych, które posłużyły jako punkt odniesienia. Wpłynęło to na to, że książka miejscami sprawia wrażenie jakby była z poprzedniej epoki. Jednocześnie jej partie, gdzie autor polemizuje z nowszą literaturą, są tego nalotu pozbawione.

Również wnioski końcowe i ocena bitwy są „nowe”, miejscami wręcz niespójne z tym, co przeczytać można wcześniej. Przyznam, że na zakończenie spodziewałem się wręcz zupełnie innych ocen autora niż te, na które natrafiłem. Idąc za opinią współczesnego historyka rosyjskiego, przyznaje on więc w podsumowaniu, że w trakcie tej operacji Armia Czerwona popełniła szereg błędów, w tym m.in. głównie w dowodzeniu (ze s. 406):

Do przyczyn niekorzystnego dla wojsk radzieckich stosunku strat w bitwie kurskiej – pisał współczesny historyk rosyjski – należą błędy w dowodzeniu wojskami na szczeblu operacyjno-taktycznym: rezygnacja z przeprowadzenia operacji na okrążenie (szczególnie w orłowskiej, a także biełgorodzko-charkowskiej strategicznych operacjach zaczepnych); zadawanie frontalnych uderzeń na silne ugrupowania nieprzyjaciela; opóźnienia i nie najlepszy wybór kierunków wprowadzenia strategicznych odwodów na północnym odcinku występu orłowskiego (11. i 4. Armii Pancernej); niefortunne użycie radzieckich związków pancernych – czołowe ataki na pancerne zgrupowania nieprzyjaciela (4. gwardyjska i 5. gwardyjska armie pancerne), wykorzystanie 3 Armii Pancernej Gwardii w celu samodzielnego przełamania umocnień obrony nieprzyjaciela w orłowskiej operacji zaczepnej. Swoją rolę odegrało zastosowanie przez przeciwnika nowego uzbrojenia (88 mm armata czołgowa T-VI i szturmowego działa przeciw 76 mm armatom czołgowym T-34 i KW). Nie przyjęto także dostatecznych środków dla zakłócenia ześrodkowań i rozwinięć nieprzyjaciela oraz umocnień styków; ugrupowania wojsk na kierunku głównego uderzenia na GA zostały nadmiernie rozciągnięte; nie wszyscy dowódcy stanęli na wysokości zadania (przypis: A. S. Orłow, *Kurskaj a bitwa i jejo posledstwija*
).

Jednocześnie jako istotna przyczyna wysokich strat radzieckich pojawiają się również nowe niemieckie bronie: czołgi „Tygrys” i „Pantera” oraz samobieżne działo pancerne „Ferdynand”, a więc krótko mówiąc, niemiecka przewaga techniczna (ze s. 406):

Wydaje się, że dysproporcje w poniesionych stratach czołgów można wytłumaczyć wprowadzeniem przez Niemców nowych czołgów i dział pancernych, zwłaszcza ciężkich „Tygrysów”. Trudno natomiast usprawiedliwić czterokrotnie większe straty Armii Czerwonej w ludziach.

Rzecz w tym, że jak obecnie historycy zabierają się za liczenie, ile to w poszczególnych bitwach obie strony miały czołgów, jakich, i jakie każda z nich poniosła straty, wychodzi na to, że zazwyczaj wielkość sił niemieckich oraz ich straty były zawyżane. Dzięki takiej weryfikacji danych niejedna zwycięska bitwa okazała się pyrrusowym zwycięstwem, odniesionym tylko dzięki miażdżącej radzieckiej przewadze ilościowej i przy poniesieniu ogromnych, niewspółmiernych do efektów strat.

Niestety książka Tadeusza Koneckiego nie jest od tego zafałszowanego przez radziecką propagandę i historiografię obrazu wolna. Wielokrotnie czytamy o zniszczonych „Tygrysach” i „Ferdynandach” tak, że powstaje wręcz wrażenie, jakoby większość niemieckich sił pancernych pod Kurskiem wykorzystywała te właśnie maszyny, kiedy tak nie było. Jednocześnie obok różnych tego rodzaju wywodów znaleźć można dość prawidłowe dane przytaczające ilość poszczególnych rodzajów sprzętu. Znów mamy więc pewną dwoistość między „starym” a „nowym”.

Pisałem wyżej o głównej wadzie merytorycznej książki, więc na koniec o jej istotnej merytorycznej zalecie. Pod tym względem najmocniejszym jej punktem są moim zdaniem fragmenty poświęcone przygotowaniom do bitwy, bezpośrednio ją poprzedzającym i opis działań, które nastąpiły tuż po jej zakończeniu – próby Niemców zmierzające do stworzenia obrony na linii Dniepru i tego co z tych ich planów wyszło.

Podsumowując, książka mimo, że gdy się ją czyta sprawia wrażenie „przeterminowanej”, zawiera sporo wartościowych informacji, zwłaszcza w odniesieniu do wstępnej i końcowej fazy bitwy. Czytając ją należy ostrożnie podchodzić do podawanych w niej wielkości sił obu stron i ponoszonych przez nie strat, zwłaszcza w odniesieniu do nowych rodzajów niemieckiego sprzętu pancernego: Tygrysów, Panter i Ferdynandów. Komu te mankamenty nie przeszkadzają, a chce poznać klasyczną wersję bitwy na łuku kurskim, powinien po tę książkę sięgnąć. Powinna też ona zadowolić jeszcze jedną grupę czytelników – fanów pamiętników radzieckich dowódców, choć akurat w tym przypadku niekoniecznie z pobudek historycznych.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 09.07.2008 r.